Warszawa. № 249. Rok 1860.

KRONIKA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Sobota. Dnia 10/22 Września.

Ciepła dziś rano stopni 9.
Ciepła wczoraj w południe stopni 13.
Jutro Św. Ładysława i Tekli.

Wschód słońca o godz. 5 min. 46.
Zachód „ „ 5 „ 58
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 4.

CENA KRONIKI:
w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop. 2½ (groszy 5).
Na poczcie: w Królestwie kwartał. Rsr. 2 kop. 25 (złp. 15)
w Cesarstwie. Rocznie Rsr. 13.—Półrocznie Rs. 6 kop. 50.
„ „ Kwartalnie Rs. 3 kop. 25 (w kopertach).

Ukaz do Rady Administracyjnej Naszego Królestwa Polskiego.

(Dalszy ciąg).

10) Pani Antoninie z Stobińskich 1-go ślubu Górskiej, 2-go Suryn, wdowie po Michale-Djonizym Suryn, Burmistrzu m. Regowa, w stosunku 22-letniej służby jej męża, lecz tylko za lata w epoce stowarzyszenia emerytalnego wysłużone, rs. 10 k. 50 z funduszów stowarzyszenia.

11) Pani Annie z Grabskich Słupeckiej, wdowie po radcy honorowym Cyprjanie Słupeckim, p. o. radnego kassjera kassy ekonomicznej m. Płocka za 32-letnią jej męża służbę, oprócz pensji rs. 196 k. 87, nadanej jej Ukazem Naszym z d. 20 marca (1 kwietnia) 1856 r. dodatek w ilości rs. 28 k. 13, z których rs. 23 z funduszów stowarzyszenia, a rs. 5 k. 13, w drodze łaski z funduszów Skarbowych.

12) Pani Kornelji z Sołtyków Radziszewskiej, wdowie po Ludwiku Radziszewskim, budowniczym gubernji Płockiej, oraz ich dzieciom: Marji-Anatolji, Rafale-Zofji, Benonowi-Ignacemu i Cecylji-Helenie, za 26-letnią ich męża i ojca służbę, rs. 168 k. 75 z funduszów stowarzyszenia, w połowie dla wdowy, w połowie dla dzieci.

13) Pani Karolinie z Jastrzębskich Gołębiowskiej, wdowie po Józefie Gołębiowskim, kanceliście biura naczelnika powiatu Hrubieszowskiego, oraz ich córce Michalinie, za 23-letnią ich męża i ojca służbę, rs. 16, z funduszów stowarzyszenia to jest dla wdowy rs. 12, dla córki zaś rs. 4.

14) Janowi Niewiadomskiemu, b. gajowemu lasów do miasta Inowłodza należących, za 34-letnią służbę, rs. 22 k. 50, z których rs. 20 k. 50, z funduszów stowarzyszenia, a rs. 2, w drodze łaski, z funduszów miejskich.

15) Andrzejowi Waszyńskiemu, b. strażnikowi domu przytułku i pracy w Warszawie, za 26-letnią wojskową i cywilną służbę, rs. 27, w drodze łaski z funduszów skarbowych.

16) Pani Marjannie z Górskich Kamińskiej, wdowie po Franciszku-Ksawerym Kamińskim, sekretarzu magistratu m. Częstochowy, za 26-letnią jej męża służbę, rs. 22 k. 50, z funduszów stowarzyszenia.

17) Pani Helenie z Celińskich Hojer, wdowie po radcy dworu Karolu-Leopoldzie Hojer, lekarzu powiatu Siedleckiego, oraz dzieciom jego z 1-go małżeństwa, z Józefą z Wodnickich, Michalinie Edwardzie-Józefie i z 2-go z pomienioną wdową Wincentemu-Feliksowi-Henrykowi, Władysławowi-Piotrowi-Franciszkowi, Rudolfowi-Stanisławowi, Aleksandrowi-Janowi i Marjannie-Karolinie, za 26-letnią wojskową i cywilną ich męża i ojca służbę, rs. 93 k. 75, z których rs. 38, z funduszów stowarzyszenia, a rs. 55 k. 75, z funduszów skarbowych, w połowie dla wdowy, w połowie dla dzieci.

18) Pani Annie z Danielowiczów Lewandowskiej wdowie po Apolinarym Lewandowskim, archiwiście biura naczelnika powiatu Olkuskiego, oraz ich dzieciom; Kazimierzowi-Józefowi i Aleksandrze, za 21-letnią ich męża i ojca służbę rs. 35, z funduszów stowarzyszenia, to jest dla wdowy rs. 21 dla dzieci zaś rs. 14.

19) Klemensowi Wlazło, b. policjantowi przy Magistracie m. Skaryszewa, za 26-letnią wojskową i cywilną służbę rs. 15, z których rs. 13 z funduszów stowarzyszenia, a rs. 2, w drodze łaski, z funduszów skarbowych.

20) Pani Teofili z Piętków Zielińskiej, wdowie po radcy dworu Tomaszu Zielińskim, naczelniku powiatu Kieleckiego, za 33-letnią służbę jej męża rs. 187 k. 50, z funduszów stowarzyszenia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— *Tygodnik Illustrowany* od początku wychodzenia, to jest od 1 października 1859 r. do 1 stycznia 1860 r., którego przez niejaki czas brakowało, został już powtórnie wydrukowany; życzący więc nabyć, mogą otrzymać go od wydawcy czy to oddzielnie, czy też tom cały z trzech początkowych kwartałów zbroszurowany. Cena zostaje taż sama.

Wielu prenumeratorów z prowincji lub cesarstwa, którzy od 1 października 1859 r., uiścili na pocztach lub ponadsyłali do redakcji opłaty półroczne,— z powodu zapomnienia, że termin nowej opłaty wypadał nie w połowie 1860 r., lecz na 1 kwietnia, doznali przerwy w odbieraniu tego pisma.

Z tego powodu redakcja zwraca uwagę tych abonentów, którzy od 1 października r. z. licząc, ponadsyłali opłaty roczne, że termin takowych kończy się nie w grudniu, lecz w bieżącym miesiącu wrześniu, i że wypada na kwartał ostatni r. b, osobno, lub w połączeniu z półroczną albo całoroczną opłatą na przyszłość, nadesłać prenumeratę.

Adres: J. Unger, wydawca Tygodnika Illustrowanego, ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 391 w Warszawie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— W tygodniu zaczynającym się z dniem jutrzejszym, przypadają w kościołach warszawskich następujące odpusty i szczególne nabożeństwa: w niedzielę w kościołach ks. Missjonarzy i św. Karola Boremeusza na Powązkach odpust Poświęcenia kościoła; w kościele ks. Franciszkanów odpust św. Józefa z Kopertynu i pamiątka Poświęcenia kościoła; w kościele ks. Bernardynów św. Ładysława z Gielniowa; w kościele ks. Augustjanów św. Tekli; z powodu uroczystości tejże świętej tegoż dnia w kościele Popaulińskim wotywa bez wystawienia. W sobotę uroczystość św. Michała Archanioła obchodzoną będzie odpustem w kościele ks. karmelitów bosych (na Krakowskiem-Przedmieściu); tegoż dnia i z powodu tejże uroczystości w kościele Panny Marji wotywa bez wystawienia.

— W tych dniach odjechało z Warszawy do Tyflisu, kilkadziesiąt karet pocztowych, zrobionych i nabytych w Warszawie, dla organizującej się na obszerniejszą skalę służby pocztowej na tamecznych traktach. Razem z temi powozami, zabrała się pewna liczba osób, mających otrzymać miejsce przy tamecznych pocztach.

— Drugi poemat, z szeregu utworów Deotymy, pod ogólnym tutułem *Polska w pieśni*, wyszedł w tych dniach z druku u Kowalewskiego.

— Korespondencja ze Lwowa umieszczona w *Tygodniku Illustrowanym*, mieści wiadomość, że obecnie w tem mieście zawiązują się cztery nowe pisma. Jedno polityczne, mające wychodzić pod redakcją Zygmunta Kaczkowskiego, który w tych czasach ma zjechać do Lwowa, ale na to pismo nie ma jeszcze koncessji rządowej. Drugie podobnież nie mające jeszcze upoważnienia władzy i także polityczne pismo, ma wydawać p. Ludwik Skrzyński. Trzecie zawiązują w kilku, lekarze tamtejsi, w celu obrony i propagandy zasad homeopatji. Czwartem nakoniec będzie *Album Powszechne*, nakładu J. N. Wilczka, cóś w rodzaju naszej *Księgi Świata*, jak to już dawniej czytelnikom naszym donosiliśmy. Są to wszysto projekta jeszcze większego rozproszenia sił literackich Lwowa, które jakoś dotąd nigdy gromadniej koło jednego ogniska skupiać się nie potrafiły.

— Wyszedł z druku Nr. 52 *Tygodnika Illustrowanego* i zawiera: Ewaryst Estkowski (z drzeworytem).—Kronika tygodniowa.—Kilka rysów fotograficznych z Tatrów, (dokończenie, z czterema drzeworytami).—Jak się u nas tworzą podania (dokończenie). —Dożynki w Wielkopolsce.—Gospodarz poeta, według pomysłu L. Kunickiego, (dokończenie z pięcią drzeworytami). — Rebus.— Uwagi ogólne nad stanem małżeńskim, przez Dra Gregorowicza.—Korespondencja Tygodnika Illustrowanego.—Wyjątek z listu do...... w Warszawie. — Korespondencja od redakcji. — Doniesienia.

— Czytamy w *Czasie* pod dniem 19 września. Założone przed dwoma laty w domu niegdyś miejskim przy ulicy Kanonnej czteroklasowe gimnazjum, przeznaczone jak wiadomo pierwotnie wyłącznie dla uczni narodowości niemieckiej, miało w chwili rozpoczęcia nauk w bieżącym miesiącu tak mało uczni, iż niepodobna było utrzymać go z pierwotnem przeznaczeniem. Ta okoliczność spowodowała c. k. Ministerstwo oświecenia do dozwolenia wykładu nauk w języku polskim w tem gimnazjum, okrom języka łacińskiego, który z pomocą prawideł niemieckich wykładanym będzie, i oprócz nauki języka niemieckiego i dziejów powszechnych, które równie jak w klasach niższych gimnazjum św. Anny bywają po niemiecku wykładane.

Ze względu na tę zmianę, jak i na przepełnienie gimnazjum niższego św. Anny (gdzie w jednej klasie bywa po 160 uczniów, rozumie się na 2 oddziały rozdzielonych), zawezwaną została w tych dniach młodzież z tegoż gimnazjum, osobliwie ta która bliżej ulicy Kanonnej mieszka, do przeniesienia się do gimnazjum nowego, czego skutkiem w samej rzeczy przeniesienie pewnej części uczniów do dopiero wspomnionego zakładu się odbędzie. Byłoby jednak do życzenia, aby oba gimnazja pod względem języka wykładowego zupełnie z sobą zrównane zostały. Albowiem wtedy nie byłoby przepełnienia w jednem, a próżnych ławek w drugiem gimnazjum.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

FRANCJA.

Paryż, 17 września. Tak jak to mówiłem już wczoraj, wiadomość o wyjeździe Papieża była przedwczesna: zapewniają jednak że Ojciec Święty ma zamiar porzucić pozostałą mu część państwa i że rząd francuzki stara się odwieść go od tego.

W obawach o wyjazd Papieża, dochodzą nawet do posądzania Anglików o udział w tej polityce, którą natchnął Papieża kardynał Antonelli, a która pociągając wkrótce za sobą upadek, a może i ucieczkę Jego Świątobliwości, przyczyniłaby zarazem wielkie kłopoty Francji. To wszystko oczywiście jest bezzasadne; ale podają za pewne, że poczynione zostały nowe kroki, aby skłonić Ojca Świętego do rozwiązania sprawy zgodnym sposobem. Żądają aby Papież zrzekł się wszystkiego co już utracił; a jako kompensacją miałby prawo zwierzchnictwa nad wszystkiemi prowincjami, usuniętemi z pod jego władzy, a Wiktor Emanuel zarządzałby niemi jedynie w imieniu Papieża.

Wiadomo, że Wiktor Emanuel ofiarował już Papieżowi to zadośćuczynienie. Nadto, wymaganoby w takim razie rozwiązania armji (co wynika samo przez się, gdyż armja taka byłaby ciężarem dla panującego prawie niemającego państwa) i uwolnienia kardynała Antonelli.

Ponieważ te usiłowania zapewne do niczego nie doprowadzą, to nie ma co i rozbierać, czy warunki takie przyjąłby Garibaldi, który w takim razie musiałby zrzec się proklamowania jedności włoskiej z pałacu kwirynalskiego, jak to zapowiedział. Zresztą obiega pogłoska, że ta sławna proklamacja dyktatora jest apokryficzną; autentycznym jest tylko jego manifest do ludu neapolitańskiego.

List prywatny z Neapolu zamieszcza kilka ciekawych szczegółów. Wczasie przybycia Garibaldego do Neapolu, jenerał Turr rzekł do dyrektora kolei żelaznej: „Przynajmniej nie powiecie że przyszliśmy zabrać was siłą; jest nas wszystkiego dziewiętnastu."

Według ostatnich dat, było już z Neapolu siedm tysięcy żołnierzy Garibaldego. Nie wszyscy byli w sławnych czerwonych koszulach i szczególniej infanterja była w surdutach szarych. Obok twarzy starych żołnierzy, opalonych i męzki wyraz mających, widziano wiele młodych, żywych fizjonomji.

(*Ind. Belge.*)

WŁOCHY.

Turyn 14 września. Mimorandum rządu turyńskiego do swych reprezentantów za granicą tak brzmi w tłómaczeniu:

„Pokój w Villafranca, zapewniając Włochom prawo rozrządzania swym losem, dozwolił wielu mieszkańcom północnych i środkowych prowincji Półwyspu zmienić rządy podległe obcemu wpływowi, na rząd narodowy króla Wiktora Emanuela.

Ta przemiana odbyła się w zadziwiającym porządku, i bez naruszenia żadnej z zasad, na których spoczywa porządek społeczny.

Wypadki zaszłe w Emilji i Toskanji, dowiodły Europie, że Włochy wcale nie ulegają anarchicznym namiętnościom i żądają jedynie swobodnych i narodowych instytucji. Gdyby ta przemiana mogła była rozciągnąć się do całego półwyspu, to kwestja włoska byłaby obecnie rozstrzygniętą. Włochy nie byłyby wcale przedmiotem obaw i niebezpieczeństwa dla Europy, ale przeciwnie elementem pokoju i konserwacji. Nieszczęściem pokój w Villafranca rozciągnął się tylko do części Włoch. Pozostawił Wenecją pod panowaniem Austrji i nie odmienił nic we Włoszech południowych ani w prowincjach które pozostały pod panowaniem świeckiem Papieża.

Nie mamy zamiaru rozbierać tu kwestji Wenecji. Dość przypomnieć że dopóki ta kwestja nie będzie roztrzygniętą, dopóty Europa nie będzie używać trwałego i szczerego pokoju. Pozostanie zawsze we Włoszech potężna przyczyna zamieszek i rewolucji, i mimo usiłowań rządów, ciągle będzie zagrażać wybuchem wojny w środku stałego lądu Europy. Ale rozwiązania tego należy oczekiwać od czasu. Jakkolwiek słuszną sympatją przyjmuje każdego los Wenecjan z każdym dniem bardziej nieszczęśliwych, Europę tak niepokoją nieobrachowane następstwa wojny, ma ona tak żywe pragnienie pokoju, że nierozsądkiem byłoby nie uszanować jej woli. Nie tak się jednak ma z kwestjami dotyczącemi środkowych i południowych Włoch.

Przywiązany do tradycjonalnego systemu polityki, który stał się zarówno fatalnym jego ludowi jak i familji, młody król neapolitański, od samego wstąpienia na tron stanął w wyraźnej opozycji z narodowemi uczuciami Włochów, równie jak i z zasadami przyjętemi w krajach ucywilizowanych. Głuchy na rady Francji i Anglji, odrzucając nawet przestrogi rządu, o którego stałej i szczerej przyjaźni nie mógł wątpić, odrzucał przez cały rok wszystkie usiłowania króla sardyńskiego w celu skłonienia go do systematu politycznego zgodniejszego z teraźniejszą dążnością ludu włoskiego.

Czego nie mogła otrzymać sprawiedliwość i słuszność, dopełnił przewrót gwałtowny, który napełnił Europę podziwieniem ze sposobu prawie opatrznościowego w jaki został dokonany, i przejął ją podziwem dla znakomitego wojownika, którego sławne czyny przypominają wszystko co tylko poezja i historja najbardziej zadziwiającego mogą przedstawić.

Jakkolwiek przemiana w królestwie neapolitańskiem wykonana została sposobami mniej pokojowemi i regularnemi niż w środkowych Włoszech, niemniej jednak jest prawną; jej następstwa są niemniej korzystne prawdziwym interesom porządku i ustalenia europejskiej równowagi.

Gdy Sycylja i Neapol raz wejdą w skład wielkiej familji włoskiej, nieprzyjaciele tronów nie znajdą już żadnych argumentów przeciw zasadom monarchicznym; namiętności rewolucyjne nie znajdą już widowni, na której najszaleńsze przedsięwzięcia miały poprzednio szanse powodzenia, lub przynajmniej wzniecenia sympatji ludzi szlachetnych.

Możnaby więc słusznie sądzić, że Włochy mogą nareszcie wstąpić w fazę pokojową i rozproszą tym sposobem obawę Europy, gdyby północ i południe półwyspu nie były przedzielone prowincjami znajdującemi się w opłakanym stanie.

Rząd rzymski odmówiwszy przyłączenia się choć w najmniejszej rzeczy do wielkiego ruchu narodowego, przeciwnie zwalczając go ciągle z największą zaciętością, oddawna stanął w formalnej walce z ludnością, która nie mogła uchronić się od jego władzy.

Rząd rzymski zdołał zebrać pieniądze i ludzi ze wszystkich stron Europy i uformować armją, złożoną prawie wyłącznie z obcych ludzi nietylko państwu Kościelnemu, ale całym Włochom.

Najemnicy ci tylko zniszczeniem ludności realizować mogli nadzieje zysku, które ich tu przywiodły.

Takie fakta oburzyły w najwyższym stopniu mieszkańców Włoch całych. Rząd królewski, jakkolwiek dzielił to bolesne wzruszenie, sądził dotąd że należy zapobiegać wszelkim pokuszeniom wyzwolenia mieszkańców Umbrji i Marchji od ucisku. Ale nie mógł sobie ukrywać, że rosnącego rozjątrzenia ludności nie można dłużej powstrzymywać bez użycia siły i gwałtownych środków. Zresztą, gdy powstanie opanowało Neapol, niepodobnem się stawało zatrzymać je u granic państwa rzymskiego, gdzie takież same były nadużycia, jak te co pociągnęły upadek rządu w Neapolu.

Na krzyk powstania w Marchji i Umbrji całe Włochy się wstrzęsły. Żadna siła nie zdołałaby zatrzymać tysiąców Włochów, biegnących z południa i północy Półwyspu na pomoc swym braciom.

Gdyby rząd królewski pozostał nieporuszonym wśród tego powszechnego uniesienia to stanąłby w w prostej opozycji z narodem.

Zapał szlachetny panujący wskutek wypadków w Neapolu i Sycylji, wyrodziłby się w anarchją i nieporządek.

Wtedy mogłoby być, że ruch regularny rozwijający się dotąd, nabrałby charakteru gwałtownego i namiętnego. Choć silne są bardzo u Włochów ideje porządku, to są jednak prowokacje, którym nie zdoła się oprzeć lud najbardziej w świecie ucywilizowany. Rzeczywiście bardziej by go żałować niż ganić należało, gdyby pierwszy raz dał się pociągnąć do gwałtownej reakcji. Dzieje nauczają nas że ludy stojące dziś na czele cywilizacji pod działaniem mniej ważnych przyczyn, popełniły opłakane nadużycia.

Rząd królewski, gdyby wystawił półwysep na podobne niebezpieczeństwa, zawiniłby przeciw Włochom i przeciw całej Europie.

Nie wypełniłby swych obowiązków względem Włochów, którzy zawsze słuchali rad umiarkowanych i którzy mu powierzyli wysoką misją kierowania narodowym ruchem.

Nie wypełniłby swych obowiązków względem Europy, gdyż zaciągnął względem niej zobowiązanie moralne niedozwolenia ruchowi włoskiemu, wpaść w anarchją i nieporządek.

Aby wypełnić ten podwójny obowiązek rząd królewski udzielił swej protekcji powstałej ludności Umbrji i Marchji, jak tylko ta przysłała deputacją proszącą o takową. Równocześnie rząd wysłał do Rzymu ajenta dyplomatycznego, z żądaniem, aby rząd papiezki wydalił legjony cudzoziemskie, których używając na przytłumienie manifestacji w prowincjach, które dotykały naszych granic, zmuszał nas do interwenjowania.

W skutek odmowy dworu rzymskiego, król wydał rozkaz do wojsk swoich wkroczenia do Umbrji i Marchji, aby tam przywrócić po-

rządek i dozwolić mieszkańcom swobodnego objawu swych uczuć.

Wojska królewskie winny uszanować skrupulatnie Rzym i terytorjum otaczające go.

Gdyby tego zaszła potrzeba, gotowe są współdziałać w celu zabezpieczenia rezydencji Papieża od wszelkiej napaści i pogróżki, gdyż rząd królewski potrafi zawsze pogodzić wielkie interesa Włoch, z uszanowaniem winnem dostojnej głowie religji, do której kraj szczerze jest przywiązany.

Tak działając ma głębokie przekonanie, że nie urazi uczuć światłych katolików, którzy nie zmieszają władzy świeckiej, którą dwór rzymski piastował przez pewien okres swej historji, z władzą duchowną, która jest wieczną i nienaruszoną podstawą jego religijnej władzy.

Ale nasze nadzieje dalej jeszcze sięgają. Mamy ufność że widok jednozgodności uczuć patrjotycznych, objawiających się dziś w całych Włoszech, przypomni Najwyższemu Kapłanowi, że był przed kilku laty szczytnym kierownikiem tego wielkiego ruchu narodowego. Zasłona, którą uprzedzeni doradzcy rzucili na jego oczy, spadnie, a wówczas uznając że odrodzenie Włoch, leży w zamiarach Opatrzności, stanie się ojcem Włochów, tak jak nigdy nie przestał być czcigodnym ojcem wszystkich wiernych.

Turyn, 12 września 1860 r.

(*Ind. Belge.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Jenerał Lamoricière widocznie nic nie ma szczęścia; jego sławna armja topnieje jak śnieg na słońcu, i dziś prócz Ankony nie ma już ani jednego bataljonu wojska papiezkiego. Dozwolił odciąć się od Ankony, a teraz po naprożnem wysileniu połączenia się z tą twierdzą, i zaciętej walce z tego powodu, zaledwie w kilka koni zdołał się dostać do Ankony. Wojsko po bitwie kapitulowało. Jenerał Pimodan umarł, zapewne wskutek ran otrzymanych.

Napad na państwo kościelne, który na chwilę sprawił rozdział w opinji publicznej w Europie, dotąd tak jednozgodnie wyrażającej się na korzyść ruchu włoskiego, napad ten prawie już dokonał swej misji, a opinja publiczna zdaje się z nim godzić.

Prawda że postępek ten przeciwny jest prawu narodów, kardynał Antonelli w odpowiedzi hr. Cavourowi silniejsze ma zasady prawne, podczas gdy zdania zamieszczone w monarandum są w wielu miejscach bardzo sofistyczne.

Ale ważne przemiany w świecie nie mogą opierać się na starem prawie, gdyż ich zadaniem jest, nowe prawo utworzyć.

Napad na państwo kościelne jest wynikiem konieczności, nie zaś prawa. Stronnictwo mazzinistów mogło opanować Rzym znienacka, mogło przemódz małą załogę francuzką, i ustanowić czerwoną rzeczpospolitą. Wszystko to Farini i Cialdini powiedzieli cesarzowi w Nicei, i ten przyszedł do przekonania, że Garibaldi albo z własnego natchnienia może się chwycić ostatecznej unitarjuszów polityki, albo być zmuszonym do takowej przez swych towarzyszy i lud rzymski. Oczywistem więc było, że jedynym środkiem przeszkodzenia planom mazzinistów było wkroczenie wojsk sardyńskich.

Jest to bardzo piękne rozumowanie *Timesa* i innych przychylnych Włochom gazet, ale można dodać to, że może być zarówno cesarz Napoleon jak hr. Cavour, bardzo byli radzi tej konieczności, temu musowi, który im daje podstawę do dalszych działań na ziemi włoskiej.

(*Bresl. Ztg.*)

Paryż, 19 września. Constitutionnel zaprzecza stanowczo tym, którzy twierdzą że wyspa Sardynja i Elba, mają być przyłączone do Francji, w zamian za przyłączenie Neapolu i Sycylji do Piemontu.

Paryż, 19 września. Z Turynu z dnia dzisiejszego donoszą:

Wczoraj rano jenerał Lamoricière z 11,000 wojska napadł na jenerala Cialdini.

W tymże czasie i załoga Ankony zrobiła silną wycieczkę. Po zaciętej walce, wojska Lamoricièra zupełnie zostały rozbite, Piemontczycy zabrali wiele do niewoli, między innemi jenerała Pimodan, wzięli sześć armat i wiele broni.

Marsylja, 18 września. Telegraf ciągle jest przerwany między Arezzo i Peruzą. Dziennik rządowy rzymski ogłosił ultimatum przesłane przez p. Cavour i odpowiedź kardynała Antonelli.

Dziennik rzymski dodaje, że cesarz Napoleon z Marsylji przesłał depeszę do Wiktora-Emmanuela, że jeżeli wypełni swą groźbę i napadnie na państwo Kościelne, to Napoleon będzie się widział zmuszonym oprzeć się temu.

List prywatny z Rzymu donosi, że Papież ogłosił manifest żądający pomocy mocarstw katolickich. Dodaje, że kilka kompanji francuzkich udało się z Civita-Vecchia do Viterbo w celu przytłumienia rozruchu.

Według ostatnich depesz jenerał Lamoricière przybył 15-go dziś rano do Macerata forsownym marszem; za nim szedł pułkownik Pimodan.

Listy z Neapolu z d. 15 t. m. donoszą, że król Franciszek jest jeszcze w Gaeta z ministrami i posłami mocarstw, wyjąwszy angielskiego i francuzkiego.

Piętnaście tysięcy garibaldzistów przeszło Neapol, nie zatrzymując się i udało się na oblężenie Kapui. Wkrótce uderzą na Aversa. Pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy neapolitańskich są jeszcze poza Volturno, ale nie donoszą o żadnym znaczniejszym dowódzcy między niemi.

Algier, 17 września. Cesarz i cesarzowa mimo burzliwego stanu morza, przybyli tu pomyślnie.

Minister Algieru i kolonji i jenerał de Martimprey, głównodowodzący wojskami lądowemi i morskiemi, przybyli na statek *l'Aigle* po rozkazy cesarza. O godzinie dziewiątej cesarz wysiadł na ląd, wśród salw armatnich.

Oboje cesarstwo udali się do katedry; po drodze stały szwadrony spahów, agów i kaidów.

W południe bej tunetański przybył na fregacie *la Foudre* i przyjęty został z należnemi honorami.

Bej złożył wizytę cesarzowi i cesarzowej.

Jeden z braci cesarza marokańskiego, również ma przybyć w ciągu dnia.

Turyn, 18 września. Do dzisiejszego dnia żaden z dyplomatów, oprócz posła de Talleyrand nie otrzymał rozkazu opuszczenia Turynu.

600 jeńców wziętych w Spoletto jest Irlandczykami.

Jenerał Schmidt przybył do Turynu.

Turyn, 19 września. Z urzędowych źródeł donoszą z Jesi z dnia wczarajszego, że jenerał Lamoricière napadł na ostateczną pozycją Cialdiniego przy Castel-Fidardo. Rezultatem tej upartej walki było przeszkodzenie połączenia się Lamoricièra z Ankoną. Straty Lamoricièra są znaczne. Liczba jeńców wynosi 600. Równocześnie z Ankony zrobiono wycieczkę, ale ta została odpartą. Flotta otworzyła ogień na Ankonę.

Turyn, 20 września. W skutek walki dnia 18go t. m. większa część wojsk papiezkich kapitulowała. Wojska cudzoziemskie wracają do kraju. Lamoricière z kilkoma jeźdźcami dostał się do Ankony. Zewnątrz Ankony nie ma już prawie ani bataljonu papiezkiego. Pimodan umarł.

Medjolan, 17 września. Z przyczyny koncentracji wojsk austrjackich nad Mincio i Po, ministerstwo wydało rozkaz wojskom stojącym obozem pod Somma, opuścić ten obóz i urządzić się na stopę wojenną.

Neapol, 15 września. Dziś jenerał Garibaldi oddaje wizytę admirałowi angielskiemu na statku *Hannibal*; angielski poseł sir Elliot, obecny jest rozmowie. Dwa dekreta wyszły stanowiące wygnanie jezuitów i zabór dóbr kościelnych w ogóle.

Wszyscy posłowie, z wyjątkiem francuzkiego i angielskiego protestowali przeciw wylądowaniu wojsk sardyńskich.

(*Staats-Anz.*)

Niemcy w Polsce.

Warschauer Zeitung przed parę zaledwie tygodniami, umieściła w odcinku artykuł p. Leopolda Schiller, pod tytułem *Niemcy w Polsce;* sądząc że na takiem miejscu wyrzeczone w tym przedmiocie opinje muszą być interesujące, artykuł ten zamieszczamy w tłómaczeniu, bez czynienia nad nim jakichkolwiekbądź uwag.

Stosunki Słowian z ich sąsiadami Niemcami w czasach przedhistorycznych, bardzo musiały być nieznaczne. Za dowód tego mogłoby posłużyć wyrażenie „Niemiec," które w zwykłem rozumieniu oznacza niemego. Dopiero z pojawieniem się chrześćijaństwa, którego zadaniem jest połączyć ludzkość całą braterskim węzłem, narodowości te sobie nieprzyjazne zbliżyły się. Z krzyżem w ręku i ze słowem wiecznego zbawienia na ustach, pierwsi Niemcy południowi znaleźli przyjacielskie przyjęcie u Czechów, i zapewne niejeden z Niemców razem z Św. Wojciechem i biskupem Jordanem, stanął jako dzielny obrońca kościoła pomiędzy pogańskiemi Sarmatami. Z czasem, liczba Niemców osiadłych w Polsce znacznie musiała powiększyć się, dawniejsza bowiem historja, która zachowała nam kilka niemieckich imion i liczne germanizmy, które w języku polskim zyskały sobie prawo obywatelstwa, przemawiają za naszem zdaniem.

Tu uważam za potrzebne zrobić następującą uwagę. Jeżeli mówimy o imionach niemieckich, nie chcemy przez to powiedzieć, że osoby mające imie niemieckie są Niemcami, gdyż nie nazwisko, lecz usposobienie, obyczaje i język człowieka, stanowią jego narodowość, chociaż w ogólności nazwisko zwykło narodowość wskazywać. Kadłubek (od Boguchwała— Gottlob), Worcell, Herburt i Kromer, nie mogą więc żadną miarą być uważani za Niemców, chociaż możnaby niemniemać, że tak oni jak i wielu innych, niemieckiego są pochodzenia. Przy sposobności jeszcze wrócimy do tego przedmiotu, tymczasem zajmiemy się, przesiedlaniem się Niemców do tutejszego kraju.

Im wyżej kultura w dwóch tych sąsiadujących krajach postępowała, tym bliżej scho-

dziły się narody względem politycznym i socjalnym. Pod tym ostatnim względem, krok pierwszy naturalnie że zrobili Niemcy, którzy wyroby swoich ziomków, oraz przedmioty handlu z Wenecji, na słowiańską ziemię z zabiegłością sprowadzali. I tak znajdujemy już przed epoką Jagiellońską ożywione drogi handlowe, które z Niemiec całą słowiańszczyznę przerzynają. Wszakże, nietylko chęć zysku ciągnęła Niemców w obce strony, i nie sami tylko kupcy i rzemieślnicy osiedlali się w Polsce; często związki tutejszych książąt z niemieckiemi księżniczkami, pociągały za sobą zmianę ojczyzny, licznych znakomitych rycerzy niemieckich. Niemniej ważnym powodem do kolonizacji Niemców, był zakon Krzyżaków, który powołany do walki z Prussakami przez Konrada III ks. mazowieckiego, całkowicie z Niemców się składał i wspierał swoich współziomków. Następnie początkowa tolerancja dyssydentów, którzy za granicą, mocno byli prześladowani, liczne ściągała tłumy, znajdując tutaj schronienie. Prawdopodobnie zaś, napływ Niemców największym był przez ciąg panowania dwóch królów z domu saskiego, pruskiego i na skutek zachęty ze strony wiekopomnej pamięci Aleksandra I-go.

Co do teraźniejszości, to łatwo sobie wyobrazić można, że przy dzisiejszych środkach komunikacyjnych, stosunki międzynarodowe w ogólności, a między Niemcami i Polakami w szczególności, do najwyższego podniosły się stopnia. Interesa handlowe pędzą ludzi z miejsca rodzinnego w nieznane przestrzenie, i im bardziej lud jest ruchliwym, tym więcej członków jego w dalekich stronach spotkać można. Właściwa Niemcom chęć do podróży, i odznaczająca ich przemysłowość, sprowadziły tutaj w dawnych czasach wielu ludzi szczepu germańskiego. W tej charakterystyce znajdujemy przyczynę, dla czego już w XIII wieku liczne miasta polskie a na ich czele Kraków, tak były napełnione Niemcami, że zarządy municypalne przyjęły prawo niemieckie czyli Magdeburskie, gdy w tym samym czasie, Polaków mało w obcych stronach spotykamy. W tych ostatnich bowiem, było i jest dziś jeszcze zamiłowanie rolnictwa i ojczyzny, wyższem nad ochotę do handlu. Napotykamy wprawdzie dziś jeszcze potomków dawnych lechitów na ostatecznych krańcach ziemi, lecz i oni tęsknią do surowego ale ożywczego klimatu w opuszczonym kraju, do jego błoni, lasów i tak towarzyskich mieszkańców.

Rzuciliśmy więc pobieżne spojrzenie na ciągnące się od wieków osiedlanie się Niemców w tutejszej ziemi. Lubo rzecz tę trak, ujemy ogólnie, tyle zdaje się wszakże być jasnem z powyższego, że warto jest bliżej poznać stosunki Niemców w Polsce i że ich liczba dosyć jest wysoką, aby zasługiwała na naszą uwagę. Tym razem jednak, od historycznego opracowania tego przedmiotu i bardziej szczegółowego przedstawienia przeszłości zatrzymać się musiemy, zastanowimy się jedynie nad obecnym stanem rzeczy. Naszem dążeniem przeto będzie, przedstawić ile możności najjaśniej, obecne położenie Niemców w Polsce, pod względem narodowości, kultury i przemysłu.

Goethe mówiąc o Demonie i Tyche (wrodzone i przypadkowe przymioty) twierdzi, że w Ameryce i po upłynięciu wieków potomków niemieckich odróżnić będzie można, gdyż cechy charakteru, jak całego narodu, tak pojedynczego człowieka w potomkach jego się odbijają. Czy zdanie to na pierwszych niemieckich wychodźcach do nowego świata sprawdza się, powiedzieć nie możemy; co do położenia wszakże rzeczy w Polsce, możemy z pewną znajomością przedmiotu zdanie swoje wyrazić. Należałoby sądzić, że ślady owych tłumów, Niemców, które w ciągu ośmiu wieków (od 940 do 1750) tu się osiedliły, w potomkach ich powinny by być widoczne: napróżno jednak spostrzegacz traciłby czas i staranie.

W massach mieszkańców Królestwa Polskiego, nie spotyka on nic, coby go na ślad niemieckiego pochodzenia tylu ludzi naprowadzić mogło. Pomięszani z krajowcami, pominąwszy małe wyjątki, zleli się z niemi całkowicie, i gdyby się nawet udało tego lub owego przekonać o niemieckiem jego pochodzeniu, to takowy, oderwany od wszelkich tradycji swoich przodków, mógłby to poczytać chyba za jakieś uchybiające szyderstwo.

Pomimo więc historycznej pewności, że w Polsce wielu Niemców osiadło, pomimo że dzieła heraldyczne (jak np. Niesiecki) tak często o niemieckiego pochodzenia ludziach wspominają, jedyne pozostałości jakie nam przeszłość niehistoryczna wskazuje, ograniczają się do kilku pokaleczonych lub utrzymanych aż dotychczas całkowicie nazwisk niemieckich, i na dosyć długim szeregu wyrazów przyjętych do języka polskiego; a to co tu mówimy stosuje się nietylko do jednej przeszłości, ale i do czasu teraźniejszego, zwłaszcza zaś mówiąc o miastach, w których mieszkańcy niemieccy mału część ludności stanowią, z tą tylko różnicą, że nazwiska rzadziej zmianom ulegają.

Każdy, zostający w stosunkach z przemysłowcami, zna familje, których sędziwi ojcowie, językiem, obyczajami, w postępowaniu i sposobie życia, prawdziwemi jeszcze są Niemcami, gdy tymczasem ich wnuki, a często i dzieci, już w niczem się nie różnią od pierwiastkowych mieszkańców kraju i tacy potomkowie nie tylko powierzchownie są Niemcami, ale w sposobie myślenia oraz zapatrywania się prawdziwemi są Polakami.

Niemcy wyznania ewangielickiego, aklimatyzują się wprawdzie wolniej, gdyż różnica wiary żywi narodowe antypatje, można jednak przyjąć, że w mieszkańcach miast wspomnienie ziemi przodków nie sięga dalej jak do trzeciego pokolenia. Przy okolicznościach sprzyjających gdy np. małżeństwa kojarzą się kolejno między ewangielikami, wówczas język niemiecki (obok języka krajowego) utrzymuje się czas dłuższy z niektóremi odznaczającemi Niemców obyczajami; szybciej za to zaciera się ten element między katolikami. Następuje to jeszcze prędzej, gdy pomiędzy narzeczonemi różnego wyznania (co często się zdarza), osoba protestancka z ustępstwa dla drugiej lub innych powodów swej wiary odstępuje.

Czyżby przytoczone wyżej zdanie wielkiego poety, co już w starożytności uznanem było, nie miało mieć nic prawdziwego? Nie jesteśmy wcale tego zdania. Lecz jak wszystko co ludzkie zdaje się zależeć od zewnętrznych okoliczności, tak i byt narodowości na obcej ziemi, zależy przedewszystkiem od otoczenia. Gdzie cudzoziemcy, chociaż jednego szczepu, różne mają zdania religijne i interessa, tam muszą prędzej lub później, jeżeli ich żaden wewnętrzny węzeł nie łączy, uledz wpływowi większej massy mi-szkańców i stopniowo zlać się z jej narodowością.

Przy przeciwnych zaś okolicznościach zupełnie inny także objawia się rezultat.

Dlatego też u mieszkańców wsi naturalizacja postępuje bez porównania wolniej i prawdopodobnie nigdy nie będzie zupełną. W naszych starych niemieckich kolonjach prawnuk mówi swojem narzeczem (*plattdeutsch*) z równem jak jego pradziad upodobaniem i modli się i śpiewa w ten sam sposób i z tego co i tamten śpiewnika. I chociaż zna język krajowy, to przy pierwszej rozmowie Polak pozna jego pochodzenie. Ba, i nietylko wymowa go zdradzi, całe postępowanie, ubiór, surowe rysy najczęściej podłużnej twarzy, wskazują niczem niezmięszaną rasę germańską. I rzeczywiście rzadko napotykają się między kolonistami mięszane małżeństwa, a pogarda czeka każdego kto opuści „słowo Boże i naukę Lutra.” Toż samo dałoby się powiedzieć o niemieckich mieszkańcach miejsc fabrycznych, nie pod każdym wszakże względem, i z taką pewnością, ponieważ te więcej są rozrzucone i pewna nieprzychylność i inne namiętności utrudzają związek między sobą. Zupełny wyjątek stanowią tylko fabryki szkła, w których robotnicy, pochodzący w większej części z Bawarji i Czech, najczęściej są katolikami, a tem samem łatwiej się łączą się z krajowcami.

Zwracamy uwagę, że jeżeli osiedlonych tu od kilku pokoleń przybyszów, nazywaliśmy Niemcami, nie myśleliśmy wcale, aby ich szczególny interes łączył z krajem rodzinnym; nazywają się oni Niemcami dlatego tylko, że zachowują swój język, obyczaje i wiarę.

To cośmy wyżej powiedzieli, da się tylko zastosować do tutejszego królestwa, bo co do innych prowincji, zostających od dawniejszego czasu pod rządami niemieckiemi, mianowicie pruskim, w nich germanizm istnieje w całej sile. W niektórych zaś stronach, narodowość niemiecka jest nawet przeważającą.

W Niemczech wielu mniema, że ich ziomkowie, a głównie dzieci tych ostatnich, dla braku nauki zapominają, a przynajmniej zaniedbać muszą własnego języka. Rzecz wszakże ta ma się zupełnie inaczej.

Według przepisów tutejszej władzy szkolnej, język niemiecki wykładanym bywa tak w gimnazjach, jak i szkołach realnych i powiatowych, a nawet w miejskich szkółkach elementarnych i uważany jest za przedmiot główniejszy; tym mniej jeszcze brak nauki języka niemieckiego, dla ludności niemieckiej w miejscach fabrycznych i kolonjach. Obydwa konsystorze ewangielickie, tak augsburski, jak i reformowany, starają się wspólnie z rządem, aby wszędzie gdzie liczba ich wymaga i podobnem czyni, szkółki religijne i elementarne urządzane były. Głównie zaś przy kościołach protestanckich, szkółki takie istnieć powinny.

Że dobry wpływ tych szkół na stan ukształcenia tutejszych Niemców, nie jest mały, za silny dowód posłużyć nam może to, że tutejszy język niemiecki przedewszystkiem Warszawski, bardzo jest czysty i dźwięczny, i przed wszelkiemi innemi djalektami niemieckiemi, stanowczo otrzymał pierwszeństwo, co i przez obcych słusznie uznanem zostało.

Ukształcenie religijne jest również zabezpieczonem. Katolicy mogą wprawdzie tylko w Warszawie (w kościele po Paulińskim) słuchać nabożeństwa katolickiego po niemiecku. Dla słuchania mszy jednak że mogą w każdym katolickim kościele potrzebom religijnym zadość uczynić. Jeżeli na prowincji kilka katolickich familji w jednem mieszka miejscu,

to na żądanie ich, do wysłuchania spowiedzi miejscowy proboszcz sprowadza mówiącego po niemiecku księdza.

W gminach ewangielickich nad zbawieniem dusz czuwają pastorowie, którzy nabożeństwo odprawiają kolejno tak w niemieckim jak i w krajowym języku. We wsiach ewangielickich znajdują się nadto kantorowie, którzy w przeznaczonym na to domu, w dniach świątecznych i niedzielnych, według potrzeb wyznania, nabożeństwa z kazaniem odprawiają i zarazem młodzież do konfirmacji przygotowują. Takie filje, bywają przez właściwych pastorów w oznaczonych dniach odwiedzane i wówczas dopełniają się zwykle: nabożeństwo, kommunja i konfirmacja. Czynnych pastorów jest 70, nauczycieli zaś elementarnych i kantorów około 200.

Z tego pokazuje się, że środków ukształcenia nie brak, i że tylko nagannej obojętności rodziców przypisać należy, jeżeli język i wiara od pierwszej już generacji zatraconemi bywają. Pod względem intellektualnym dzieci tu przybywających Niemców, żadną miarą upośledzonemi nie są, bo pomimo iż mogą korzystać z nauk w szkołach publicznych i prywatnych, znajomość dwóch języków, ułatwia im wiele naukę, tak w szkołach jak i w dalszem kształceniu się. Księgarze mogliby najprawdziwsze dać świadectwo, że produkta literatury niemieckiej w kraju tutejszym nie zostają nieznane, nie powinno więc nas dziwić jeżeli wiele posad ważniejszych widziemy zajętych przez potomków tu osiadłych Niemców.

Moralność znajdujących się w Królestwie Niemców, doznaje między krajowcami przychylnej opinji; szczególniej chwalą ich poczciwość, a wyrażenie: „poczciwe Niemczysko," weszło prawie w przysłowie. Bodajby Niemcy pamiętali, ile ich to wyrażenie obowiązuje.

Obyczaje ludu zależą, jak już wyżej powiedzieliśmy, od otoczenia. Pomiędzy żyjącemi z sobą Niemcami znajdujemy z małą różnicą też same zwyczaje co i w ich ojczyźnie, *np.* tablice wskazujące pieśni i wspólny śpiew, strzelanie w niektórych miastach przemysłowych, niejakie upośledzenie płci żeńskiej i t. d. Przeciwnie zaś, mieszkający w miastach większych lub żyjący w odosobnieniu, zbliżają się więcej do obyczajów krajowych. Dziwnem jest to, że wielu z rzemieślników w ojczyźnie swej porządnych i uczciwych, przybywszy tu prędko przechodzą do życia rozwiązłego. Jest to fakt; czyby przyczyny jego nie należało szukać w wysokim zarobku.

Jeżeli się więc spytamy z jakich sfer składa się ludność niemiecka w Polsce, to otrzymamy odpowiedź, że wszystkich tych z jakich składa każde towarzystwo europejskie. Główną cyfrę stanowią tu jak wszędzie rolnicy (koloniści), następnie idą rzemieślnicy, kupcy, technicy, nauczyciele i długi szereg ludzi szukających chleba, najrozmaitszego stanu i powołania. Przez szlachtę niemiecka narodowość mniej tu jest reprezentowaną, a ta szlachta, która tu mieszka, w części jako właściciele, w części jako urzędnicy, pochodzi najwięcej z Kurlandji i Liflandji.

Najmniej znajduje się tu właściwych niemieckich elegantów i wagabundów (wielka szkoda!) zapewne dlatego, że palenie fajek zabronionem jest na ulicach. Dosyć w każdej gałęzi działalności ludzkiej napotykamy Niemców, a liczba ich w całem królestwie wynosi około 300,000.

Przypatrzmy się teraz bliżej jak postępują w swojej przemysłowej działalności i czy takowa przynosi krajowi pożytek.

Napierwszem miejscu znajdujemy rolników, prawych, otwartych i pracowitych, sztywnych i troszkę niezdarów, jak ich bracia plemienni w Pomerancji, Meklemburgu i części Niemiec północnych, z jakowych stron głównie wywodzą swe pochodzenie. Być może iż do masła pewną ilość maślanki (polak jeden sądził że kartofle) mieszają i na targ przywożą, ogólnie jednak koloniści są dobremi gospodarzami. Przyjemny widok, jaki większa część niemieckich wsi zwłaszcza pod Warszawą, w Płockiem i Augustowskiem przedstawi dowodzi zamożności, zamiłowania porządku i pracowitości; zwłaszcza pracę najbardziej się odznaczają. Przy uprawie roli nie zaniedbują innych w związku z nią będących gałęzi przemysłowych. Chętnie oddają się hodowaniu bydła i pszczół, a przytem zajmują się traczką i przysposabianiem drzewa budowlanego. Ma się rozumieć, że praca ich nie zostaje bez owocu.

Spotykamy wprawdzie w każdem mieście pojedyńczych niemieckich rzemieślników, głównie jednak znajdują się w Warszawie i miastach większych fabrycznych. W pierwszej zajmują się wszelkiego rodzaju rzemiosłami i odznaczają się dobrym bytem. Inaczej rzecz się ma z mieszkańcami miast fabrycznych, ci bowiem zależąc od spekulacji kupców i skazani na konkurencją z zagranicą, mało co lepiej się mają od swoich niemieckich kolegów. W tem niekorzystnem położeniu zwłaszcza znajdują się tkacze, sukiennicy i fabrykanci płócien. Głównem ich siedliskiem jest Łódź, Zgierz, Aleksandrów, Tomaszów i okolice tych miast.

Pod względem massy wyrobionych produktów rzemieślnicy niemieccy używają pochlebnej opinji; przeciwnie się zaś ma z ruchliwością ich przy pracy. I to zupełnie jest naturalnem; flegmatyczna akuratność germana nie może się podobać ognistemu polakowi.

O ludziach zajmujących się handlem i przemysłem (Geschäftsleute) nie da się wiele powiedzieć, są oni bowiem we wszystkich krajach i narodowościach prawie jednakowi; to wszakże nadmienić można, że znakomitsze osobistości ze stanu kupieckiego obecnie rzadziej tu przybywają niż dawniej.

Wielkie, uczone Niemcy dostarczają nam od czasu do czasu uczonych we wszelkich gałęziach i niestety także pedantów. Stan nauczycielski jak wszędzie tak w naszym kraju mniej jest obiecującym od każdego innego, lecz pedanci powinni tak daleko jak mogą od Polski zostawać. Bo nie ma nic nieznośniejszego dla Sarmackiego charakteru, jak żelazny kaftan niemieckiej pedanterji, i nic go więcej nie odpycha jak metafizyczna drobiazgowość. Jeżeli więc niejeden z pedagogów nie otrzyma odpowiedniego stanowiska, niech nie narzeka na zapoznanie, lecz raczej sobie samemu winę przypisze; ludzie bowiem praktyczni znajdują tu w krótkim czasie miejsce, bądź w rządowej bądź w prywatnej służbie.

Nie możemy tu pominąć jednej plagi, to jest leczących szarlatanów. Nie wiem jak się pod tym względem dzieje zagranicą, ale u nas to dotychczas Niemcy i tylko Niemcy, zgubny proceder ten na wielką skalę prowadzą. Suchoty leczą kaleczącym Baunszeidtyzmem, zapalene gardła homeopatycznemi cukierkami, zapalinie płuc przez hydropatją, słabości piersi sprytualjami i t. d. Przy tem wszystkiem ci panowie tak są usłużni i gorliwi, że pacjenta odwiedzają częściej niż każdy prawdziwy lekarz, aby ich tylko czemprędzej wyprawić *ad patres* na wieczny odpoczynek.

Przystępujemy obecnie do drażliwego punktu, to jest do ocenienia pożytku, jaki cudzoziemcy przynoszą krajowi. Niemcy przesadzają czasami zasługi swe względem kraju i nie przypuszczają żadnego z swej strony szkodliwego wpływu; niektórzy znów Polacy, rozumie się ludzie niefachowi, oceniają pożytek obcej pracowitości za nisko, krzywdę zaś jaką obcy przynoszą krajowcom za wysoko. Tym sposobem znajdujemy w ocenieniu dwie ostateczności, które prawdziwy stan zaciemniają.

Gdyby chciano usunąć z kraju niemieckie i w ogóle obce siły pracy, to przy dzisiejszej tak małej pracowitości krajowców, produkta miejscowe nie mogłyby być przerabiane i musiałyby, jak się to dzieje z wieloma innemi produktami, jako bogacący materjał surowy służyć zagranicy.

Z drugiej strony czynią krajowi niezaprzeczoną krzywdę ci z cudzoziemców, którzy po zbogaceniu się z łupami do kraju rodzinnego powracają. Ta okoliczność jest głównym powodem wstrętu względem przybyszów.

Nie na tej jednakże różnicy pojęć wspomnionej kwestji ogranicza się moralne rozdwojenie między obydwiema narodowościami; bo i z powodów historycznych, które lubo z pokoleniami od wieków przeszły do grobów, Polak żywi ciągłą niechęć przeciw sąsiadującym Niemcom, i chociaż, jak już powiedzieliśmy, z pracy ich jest kontent, zawsze jednakże przywodzi polskie przysłowie: „Póki świat światem, nie będzie Polak Niemcowi bratem." Że to przysłowie nie wszędzie się sprawdza, dowiedliśmy wyżej, gdyż wielu potomków niemieckich przybyszów polonizuje się.

Na drugiej stronie stoi Niemiec przybysz W dumnej pewności o swojej często tylko urojonej przewadze umysłowej, wyrzeka swój sąd odstręczający i często oszczerczy o tutejszym kraju, nie znając ducha obyczajów i zwyczajów Polaków.

Umiarkowanie i względność obustronna mogłyby wiele sprzeczności ułagodzić, bo nie tak powinni spotykać się ludzie, których los wzajemnie zbliżył. Krajowcy powinniby pamiętać, że z czasem z tych przybyszów, wyjdą obywatele kraju, a liczne niemieckie imiona, które się tak korzystnie tak w dawniejszej jak i nowożytnej literaturze polskiej odznaczały, winny ich w tem mniemaniu utwierdzić. Niech ta życzliwość, z jaką Polak przyjmuje cudzoziemca rozciąga się również do materjalnych, jak i moralnych względów.

Tym względniejszym powinien być cudzoziemiec dla kraju, w którym znajduje gościnne przyjęcie.

Nie powinien by lekceważąco wyrażać się o narodzie, który już w XVI stuleciu, miał złoty wiek literatury, o narodzie który wydał światu Kopernika i Mickiewicza!... Wiemy dobrze, że 1,000 letnia nienawiść nie może być jednem pociągnięciem pióra zniszczona; lecz ponieważ przecie do chrześcjan mówimy, zakończamy wiecznemi wyrazami naszego Zbawiciela: „Potem poznają was że uczniami mojemi jesteście, jeśli miłość między sobą mieć będziecie."

DRUZOWIE

I.

Ich pochodzenie i osiedlenie się na Libanie.

Volney, a po nim wszyscy, którzy pisali o Syrji w ogóle, a w szczególności o Druzach wyprowadzają ich pochodzenie od owej bandy zabójców (assasinów, zkąd powstał wyraz *assasin* w języku francuzkim), którzy za czasów wojen krzyżowych, niszczyli Syrją, Judeę i Palestynę pod berłem tak nazwanego *Starca z Gór* (El Szeik el Dżebel). Zdaniem tych

pisarzy, ci uorganizowani bandyci, zbogaceni rozbojem, w krótkim czasie rozwinęli się ogromnie i aż do puszczy rozciągnęli swe rozgałęzienia; nakoniec sformowali lud, którego potomkami w prostej linji są obecni Druzowie. Nam nie zdaje się wywód ten prawdziwym, a to z takiej przyczyny.

Satelici *Starca z Gór* używali wszyscy *haszysz* (ziarn konopi, zmieszanych z sokiem różnych aromatycznych roślin, których używanie upaja, usypia i napełnia sen czarownemi widziadłami).

Mieszkańcy dolin, niewiedząc jak nazwać te gromady bandytów, porywających im owce, złoto którem się zdobili, najpiękniejsze konie ze stajni i najpiękniejsze kobiety z haremów, ochrzcili ich mianem: *haszyszyn* t. j. jedzących haszysz. Ta nazwa przechodziła z ust do ust: gdy doszła do wysp jońskich, Grecy dla łatwości wymawiania przekształcili ją na *assisin*, z którego powstało francuzkie *assasins*, którem tych barbarzyńców i teraz wszyscy mianują.

Ale Druzowie nietylko w żadnej swej księdze nie wzmiankują o *Starcu z Gór*, jako o naczelniku czy protektorze ich sekty, ale nawet tak nazywają w znaczeniu pogardliwem każdego zdziecinniałego staruszka. Gardzą temi którzy używają haszysz. Ich ustawa religijna wyraźnie zakazuje im używania tego wyrobu Eblisa (djabła).

Musimy tu jeszcze przytoczyć drugą wersją o pochodzeniu Druzów, choć również fałszywą.

Wywodzą ich od kolonji Franków, którzy uchodząc z widowni krwawych wojen i ciężkiego życia, znaleźli na Libanie spoczynek i niejaką potęgę. Ci Europejczycy mieli być pod dowództwem hrabiego de Dreux, ztąd poszło nazwisko Druzów.

Aby zbić takie mniemanie, dość spojrzyć na pierwszego lepszego Druza: nigdy rasa francuzka nie cechowała się tym chodem porywisto-skocznym, tem spojrzeniem dzikiem, tą cerą szarą, temi barbarzyńskiemi instynktami.

Z kolei podajemy przypuszczalne pochodzenie tego małego ludu, według najlepszych źródeł, gdyż według tradycji przechowanych u samych Druzów Libanu.

Około 11go wieku, religja Mahometa, dzięki początkowemu tolerowaniu jej rozszerzyła się po całej prawie Azji.

Syrja i Egipt wzniosły półksiężyc nad meczetami; Koran był najwyższą wyrocznią; ulemowie rzeczywistemi rządcami; Mahomet więcej niż prorokiem, był bogiem.

Żydzi i chrześćjanie uciskani ze wszech stron musieli nawrócić się, lub opuścić kraj; islamizm doszedł do swego apogeum.

Roku 386 hegiry (996 p. Chr.) w Kairze Szeik-ul-islam (naczelnik muzułmanów) według jednych szaleniec, według drugich człowiek wyższych pojęć, El-Hakem-Bi-Amr-Allah, trzeci Kalif z rodziny Fatimitów, chciał unieśmiertelnić się założeniem nowej sekty mahometańskiej, i zaproponował schizmę uczniom Koranu.

Chciał znieść posty, i umartwienia cielesne, które ustanowił Mahomet, wprowadzić używanie wina i wieprzowiny, i zmienić obrzędy ślubne. Takie propozycje mogły znaleźć zwolenników, więc też i Kalif reformator zebrał znaczną liczbę prozelitów.

Ludność Kairu zbiegała się tłumnie na jego kazania, jednakowoż schizma napotkała na większy opór, niż się zrazu spodziewał nowy prorok (sam się tak nazywał). Wybuchły zamieszki; Turcy schizmatycy chcieli zakazać starym Turkom wejścia nazywając ich ślepemi i głuchemi.

Wybuchła wojna domowa, trzeba było schwycić za oręż. Wtedy dopiero dwa obozy się wydzieliły i rewolucyjny kalif zobaczył się w złych interesach.

Szesnaście tysięcy Turków stanęło pod jego chorągwią, podczas gdy prawowierni zebrali się nad brzegami Nilu w 40,000. Szaleństwem byłby opór. Szejkowie innych meczetów znaleźli sposobność zgubienia w opinji ludu Bi-Amr-Allah, którego wpływ mógł i im stać się groźnym.

Szesnaście tysięcy reformowanych opuściło Kair, unosząc ze sobą najkosztowniejsze przedmioty, i najpiękniejsze kobiety.

Wystąpili pod rozkazami Kalifa Bi-Amr-Allah. Szli brzegiem jeziora Gaza, gdzie zatrzymali się się przez czas jakiś, potem skierowali się na Jaffę, ztamtąd do Jeruzalem, a nakoniec na Liban.

W ciągu tej podróży El-Hakem-Bi-Amr-Allah umarł. Jego następcą był Mohamet-Ben-Izmael el Dorze. Ten mądrzejszy od swego poprzednika, uprzedził mieszkańców gór o swem przybyciu. Podpisał oświadczenie poddania naczelnikowi Libańskiemu i nazywał się skromnie El-Dorze (uczeń). Ten wyraz jest prawdziwą etymologją Druzów, których dotąd Arabowie pustyni nazywają Dorze.

Mohamed-el-Dorze dążąc tylko do tego, aby jak najprędzej ustalić nowo przybyłych w kraju, który do nich nie należał, użył podstępu.

Zebrawszy ich i opowiedziawszy swój zamiar, zabronił im publicznego noszenia broni, dalej upoważnił ich przyjmować służbę u Libańczyków i robić wszystko bez religijnych skrupułów, byle tylko każdy z nich mógł zapewnić dla swej familji wyżywienie.

Godne uwagi, że od samego przybycia na Liban, Druzowie (gdyż to nazwisko im pozostało) odznaczali się zupełnem poddaniem się swemu wodzowi. Oni, Egipcjanie, dumni tacy że nie chcieli zginać kolan przed meczetem, bez szemrania wypełniali rozkazy Mahometa i pracowali dla chrześćjan, dla niewiernych, dla giaurów.

Aż do roku 1300 naczelnicy ich trzymali się ciągle tego systematu pokory względem innych mieszkańców gór, ale stale i sekretnie pracowali nad uorganizowaniem się w potężne stowarzyszenie, nad uzbrojeniem mężczyzn i wyuczeniem dzieci. Z Koranem w jednej ręce a z Ewangelją w drugiej, pełen ognistej wyobraźni, jeden emir ułożył gatunek wyznania wiary, które każdy Druz powinien umieć na pamięć.

To wyznanie wiary miało początkowo jedynie na celu połączyć cały naród Druzów braterstwem, powołać go do wspólnego oltarza, nadać prawa ludowi zbyt pysznemu, aby je chciał przyjąć, inaczej jak za pośrednictwem wiary, i nakoniec nadać naczelnikom moc nieograniczoną.

Emir druzyjski ukrywszy swój plan zręcznie pod zwodniczemi pozorami, sądził nareszcie że nadeszła chwila zrzucenia jarzma, które przyjęli dobrowolnie u mieszkańców Libanu. Pod błahym pozorem rozpoczęto walkę w wąwozach Kasrowan, gdzie zebrali się Druzowie. Górale w krótkim czasie wzięli nad niemi górę; schwytali głównych wichrzycieli i spalili chorągiew powstańców.

Traktując łaskawie zwyciężonych, zwycięzcy oddalili ich tylko z Libanu. Ani kropli krwi nie wylano. Druzowie zwrócili się ku *Hauran*, ogromnej płaszczyźnie oddzielającej Damaszek od Anti-Libanu. Nienawiść Druzów przeciw Libańczykom przez to oddalenie nie zmniejszyła się wcale, leez przeciwnie wzmogła się tylko.

Korzystając z tego usposobienia, emir ogłosił, że otrzymał od Boga rozkaz, odkrycia niektórych tajemnic religijnych. Dodał, iż w wyznaniu wiary, złożonem dotąd z kilku stronnic, bardzo ciemnym stylem pisanych, znajdowały się przekleństwa na Libańczyków; obwieszczenia nienawiści przeciw chrześćjanom. Ich to dotyczy wyrażenie *plaga niebios*, oni są objawem przewrotności świata. Następnie na kilku przepisach Koranu opierając się, reguluje małżeństwa, rozdziela rodziny i pokolenia, stanowi wojowników i kapłanów i przewidując przyszłe prześladowania, przyucza ich do poznawania się wszędzie jednem spojrzeniem, jednym gestem.

Odtąd Druzowie byli nieprzyjaciółmi chrześćjan. Poświęcili wszystek czas, który dziś jeszcze nazywają czasem hańby, na uzdolnienie się do boju. Każdy Druz religją był obowiązany mieć lancę, jatagan i konia.

Około roku 1400 Druzów było wszystkiego 25,000. Upatrzywszy stosowną chwilę małemi bandami po sześćset ludzi, skierowali się ku Libanowi. Rozpostarli się na wszystkie strony od Dżebel-el-Ala, aż do Alepu. To podejście sprawiło, że górale niespostrzegli ich powrotu massą; synowie zapomnieli przestrogi ojców; przyjęli przybyszów niepowątpiewając o ich prawości.

Amurat III opanował Syrją i nałożył haracz. Druzowie pierwsi uznali jego władzę. Płacili podatek nawet przed terminem, wówczas kiedy górale zupełnie odmówili płacenia. Druzowie sądzą, że tym aktem weszli w prawne posiadanie gór Libańskich.

W r. 1600 Fakr-el-Din, emir Druzów, wydał im rozkaz zebrać się na płaszczyznach Balbeku. To było hasło walk. Emir wypędził Arabów z Balbeku, Sar i Akry; jego imie już samo przerażało Syryjczyków. Zwycięzca postępuje dalej, opanowywa Bejrut, potem Saidę i w 1613 roku ogłasza się jedynym władzcą kraju.

Chrześćjanie Libanu burzą się. Przykład zdrady ze strony Druzów pobudza ich do schwytania za broń i podania ręki Turkom, którzy przyjdą zapewne ukarać emira. Fakr-el-Din przewiduje niebezpieczeństwo. Armja jego wycieńczona. Przeszło 3,000 Druzów poległo pod Akrą. Posyła więc do Konstantynopola bogate dary i szkatuły pełne złota. Te bogactwa oślepiły Sułtana, cieszy się, że otrzymuje pieniądze z kraju, który dotąd wyczerpywał tylko ogromne wydatki. Fakr-el-Din dopiął swego celu, chrześćjanie składają broń i chylą się pod jarzmo swych nieprzyjaciół.

Tymczasem jednak skarby emira zaczęły się wyczerpywać Gdy sułtan nie otrzymywał więcej podarków, posłał liczną armją na ukaranie naczelnika buntu. Dowiedziawszy się o tem, emir wyjechał do Włoch, a załatwienie sprawy pozostawił synowi Ali. Ali padł w jednej bitwie, a Fakr-el-Din po powrocie został uwięziony i uduszony.

Druzowie rozbiegli się na nowo po Libanie, jedni ku Saida, drudzy ku górom Samsin. Śmierć ich emira, była zgubną dla ich narodowości. Odtąd rozproszeni w górach, bez zdolnych przywódzców, naprzemian zdradzani lub pilnowani bacznie uczniowie Bi-Amr-Allah nie mogli żadnego kroku uczynić bez wiedzy Libańczyków.

Chrześćjanie dozwolili im potrzeci raz ustalić się na Libanie; to był trzeci błąd. Może by urazy poszły w zapomnienie, ale emirowie znowu starali się zreformować wyznanie wiary i wprowadzić tam kilka przekleństw na chrześćjan.

Według tej książki wszelkie złe, które się stało, które się dzieje lub które się stanie, jest przyczyną otwartych napadów chrześcjan lub potajemnych ciągłych knowań. Dodawszy

do wpływu takich zasad, stan moralnej niewoli Druzów na Libanie, ich ciągłe walki, to można sobie wyobrazić całą ich nienawiść i pragnienie zemsty.

„Każdy Druz, który zabije chrześćjanina, staje się miłym Bogu!

„Każdy Druz, który dręczy chrześcjanina przed śmiercią będzie błogosławionym przez Bi-Amr-Allah.

„Każdy Druz nie powinien czytać innych książek, oprócz tego wyznania wiary!

Z tych trzech reguł, ściśle zachowanych przez Druzów, widziemy, że naczelnicy ich łatwo mogli przewidzieć jaka przyszłość ich czeka. (*Dalszy ciąg nastąpi*).

Korespondencja Kroniki.

Trzemeszno, 12 września, 1860 roku

Dwie mile na wschód od Gniezna, ziemia układa się w dzikie parowy, stoczyste góry, między któremi sieć zapadłych jezior, łąk zarosłych i trzęsawisk, nadaje całej okolicy wyraz posępnej zadumy. Wtenczas kiedy na ziemi Polan dopiero brzask wiary chrześćjańskiej zajaśniał, a puszcza szeroka pokrywała dzikie jary, i głębokie topiele rozlewały się po korytach gór, nad jednem z tych jezior wzniosła się świątynia Pańska, a przy niej klasztór kanoników regularnych. Pobożni ludzie utrzymują, że miejsce to uświęcone bytnością św. Wojciecha, gdy z apostolskiej drogi powracając, w poblizkim zdroju strudzone orzeźwiał członki. Później apostoł Polski po śmierci męczeńskiej spoczęwszy w metropolji Gnieźnieńskiej, doświadczał często jeszcze gościnności w sąsiednim klasztorze, kiedy podczas burz krajowych i napadów ościennych Czechów, trzeba było prócz złota i srebra chronić i drogie relikwje przed chciwem łupieztwem. Wtedy uwożono klejnoty z Gniezna do niedostępnego klasztoru Trzemeszeńskiego, które tam pozostawały, aż póki niebezpieczeństwo nie minęło. Za tę gościnność otrzymał klasztór część relikwji św. Wojciecha, t. j. rękę, która dziś jeszcze podczas wielkiego odpustu wiernym do uczczenia podawaną bywa. I kiedy władzcy Polski siedzieli jeszcze w Gnieznie, często w kniejach Trzemeszeńskich, słychać było ujadanie sfór gończych, chrapliwe rogów myśliwskich wołania i jęki dobijanego zwierza. a jeśli noc panów polskich w kniei zaskoczyła, do gościnnych ojców spieszyli na nocleg, na gąsior Piastowskiego miodu i wesołą wieczorną pogadankę.

Królewskie dzieci wyniosły się potem do Krakusowego grodu, a w klasztorze Trzemeszeńskim już mało bywało gości dostojnych już puszcza osierocona odzywała się tylko szumem kołyszącego się w kniei wichru, lub krzykiem spłoszonego ptastwa. Za to lud boży ciśnął się pod opiekę zakonników, którzy mu nie żałowali ni lasu, ni ziemi, ni wody. Pobudowano pierwsze przy klasztorze chaty, i to początek miasta Trzemeszna. Zanim jednakże przejdziem do miasta, jeszcze raz się knieja ożywi i słychać będzie szczęk broni, zapał walki, z jednej strony pieśń Boga-Rodzicy, z drugiej bluźnierstwa i przekleństwa. Było to w czasie najazdów szwedzkich, kiedy król Polski na swej ziemi, już nie miał gdzie głowy skłonić. Wtenczas Czarniecki wpadł pod Trzemesznem na kilka tysięcy łupem objuczonych Szwedów i wyciął ich w pień, iż ani zwiastun klęski nie uszedł. Było to pierwsze Polaków nad Szwedami zwycięztwo.

I dziś jeszcze ciekawy widzieć może zarosłe szańce i stare zbroje, które pług z dawnej mogiły wyorze. Od tego czasu już ani tradycja ani dzieje nie wspominają Trzemeszna. Dopiero przy końcu XVIII w. opat Trzemeszeński i biskup Kosmowski, spoglądając na lichą mieścinę, tulącą się pod ramiona klasztoru, powziął myśl podniesienia miejsca tego, zapomocą światła i przemysłu.

W tym celu sprowadził do dóbr klasztornych kolonistów niemieckich, którzy atoli wcale nie odpowiedzieli nadziejom w nich położonym, jak to później w wielu innych sprawdziło się miejscach: — co ważniejsza, mając do dyspozycji znakomite środki klasztorne, zajął się przekształceniem starego, pierwotnego kościoła, który z gruntu odbudowany w stylu Włosko-Byzantyjskim i wewnątrz wspaniale ozdobiony, słusznie między pierwszemi Polski stanąć może; urządził dalej szpital miejski, a w końcu założył szkoły, obdarzając je licznemi funduszami i dobrodziejstwami. Otóż o tych szkołach właśnie chcę mówić. Mało kto zna, chyba z życiem Jędrzeja Sniadeckiego, nazwisko Trzemeszna, które dziś blisko 4,000 mieszkańców liczy. A jednak miejsce to wpłynę znacznie na oświatę Wielko-polski, wydając ziemi swej kapłanów, nauczycieli i urzędników. Szkoły Trzemeszeńskie bogato uposożone kupiły zawsze wyłączne tylko dzieci mieszczańskie, a szczególniej kmiece.

Tam biedny chłopek, usłyszawszy o uczonych szkołach, posyła dziecie swe w nadziei, że przy przy pilności znajdzie ono i chleb i opiekę, i później zostanie nauczycielem, a może i księdzem. I w liczbie dzisiejszych księży Poznańskich znaczna liczba obecne stanowisko zawdzięcia szkołom Trzemeszeńskim, a pochodzenie wywodzi z biednej chaty wieśniaka, toż i inne godności po gimnazjach i urzędach wykazują na liście swej uczni Trzemeszna. Szkoły Trzemeszeńskie, pierwotnie na 4 klassy rozdzielone, mieściły się w starym piętrowym gmachu, gdzie prócz tego był alumnat na 12 uczni szlacheckich, mieszkanie nauczyciela religji, bibljoteka i kaplica. Z biegiem czasu, gdy liczba uczni wzrosła, szkołę tę 4 klassową podniesiono do 6 klasowej czyli do godności gimnazjum.

Od tego czasu ciągły był przypływ uczni, których liczba najwyższa wynosiła przeszło 500 z tych część dziesiąta odchodziła corocznie po ukończeniu szkół z świadectwem dojrzałości, poświęcając się nadal rozmaitym zawodom życia. Chcąc zapobiedz takowemu napływowi ograniczono naprzód liczbę uczni w każdej klassie znajdować się mających, podwyższono następnie opłatę szkolną, wreszcie ogłoszono publicznie, że tylko do pewnego wieku przyjmuje się aspirant do tej a do tej klassy. Te środki zmniejszyły liczbę uczni, ale pomimo to rząd widział się zmuszonym postawić nowy budynek szkolny, gdyż stary dla wielu przyczyn okazał się niedostatecznym. Kiedy po wielu latach oczekiwania postawiono takowy, klassy okazały się szczupłe, a mury zaledwo ustawione pękać zaczęły.

Dziś klasztor zakonników stoi ruiną, gimnazjum liczy zaledwo 300 uczni, z których 11skończy w tym roku szkoły, a z tych połowa wstąpiła do seminarjum duchownego w Poznaniu, ale żyje jeszcze duch założyciela, i jak był czysty i nieskażony, tak go przekazuje każde pokolenie następnemu.

— Od dnia 25 września r. b., to jest od przyszłego wtorku, rozpocznie się licytacja *obrazów* i *rycin*, ze zbiorów pozostałych po ś. p. Janie Feliksie Piwarskim, jako też rysunków, portretów, książek, wzorów, gipsów, globów, rozlicznych utensylji artystycznych i różnych dawnych pamiątek: tudzież stołów, foteli, krzeseł, szaf, lamp, zwierciadeł, szafa duża ze szkłami od bibljoteki i t. d.; i t. d. Licytacja zacznie się o godzinie trzeciej z południa, i odbywać się będzie aż do ukończenia sprzedaży, w domu przy ulicy Nowy-Świat pod Nr. 46 (nowy), wprost apteki Koopego, na piętrze, piętrze, pięć schodków wyżej na prawo. (Nr. 418.—2—3.)

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE.

z dnia 21 września 1860 r., płacono:

Produkta.	za czetwert rs.	za czetwert kop.	za korzec rs.	za korzec kop
Żyta	6	52	3	97½
Pszenicy	10	70	6	52½
Grochu polnego	—	—	—	—
Gryki	3	94	2	40
Jęczmienia	—	—	—	—
Owsa	3	68	2	24½
Kartofle	1	48	—	90
Kasza jaglana	—	—	—	—
„ gryczana	—	—	—	—
„ „ drobna	—	—	—	—
„ jęczmienna	8	11½	4	94½
		za pud	rs.	kop.
Mąka pszenna przednia			2	5
„ „ zwyczajna			—	—
„ żytnia pytlowa			—	95
„ gryczana			—	58
Słoma			—	28
Siano			—	36
Masło			7	60

W dniu wczorajszym na targach odbywających się w urzędzie konsumcyjnym miasta Warszawy, płacono za wiadro okowity próby 10-tej od rs. — kop. 22 do rs. — kop. — zagarniec od kop. — do kop. —.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

z dnia 22 września 1860 r			żądano: Rs.	żądano: kop.	płacono: Rs	płacono: kop.
Monety.						
Pół-imperyały Rossyjskie.			—	—	5	56
Dukaty Hollenderskie nowe ważne.			—	—	—	—
Papiery.						
Obl. Skarb. za 100 rs. (oprócz kup.)			91	42	—	—
Bilety Skarbu Królestwa Polskiego			—	—	—	—
Listy Zastawne białe III-go Okresu (prócz kuponu). . . za 15 rs.			14	85	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal....	2 M.	100	95	100	80
„	100 Tal....	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal....	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal....	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk..	2 M.	152	—	151	80
Londyn	1 Ft. St....	3 M.	6	68	—	—
Moskwa	100 Rs.....	1 M.	—	—	—	—
Petersburg.	100 Rs.....	1 M.	—	—	—	—
„	100 Rs.....	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran...	2 M.	80	10	—	—
„	300 Fran...	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń.	150 Fran...	2 M.	74	70	—	—
Wrocław	100 Tal....	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bież. od Obl. Skarb. Rs. 1 kop. 91$^{1}/_{9}$
od Listów Zastawnych kop. 15

KURS GIEŁD ZAGRANICZNYCH.

Berlin, 21 września 1860 r		płacą:	
5-ta Serya Stieglitza	za rs. 100	91¾	rub. sr.
6-ta Serya Stieglitza	„ „ 100	101⅝	rub. sr.
Polskie Obligacye Skarbowe	„ „ 100	83	rub. sr.
„ Listy Zastawne	„ „ 90	87¾	talarów pruskich.
„ Bilety Bankowe	„ „ 90	88⅜	talarów pruskich.
Wexle.			
Na Warsz. z terminem krótkim	za rs. 90	88⅝	talarów pruskich.
„ Petersburg „ 3 tygod.	„ „ 100	98½	talarów pruskich.
„ Londyn „ 3 mies.	„ 1 f. st.	617⅜	talarów pruskich.
„ Paryż „ 2 „	„ 300 fr.	78⅚	talarów pruskich.
„ Hamburg „ 2 „	„ 300 mrc	149½	talarów pruskich.
„ Wiedeń „ 2 „	„ 300 złr.	72¾	talarów pruskich.
Wiedeń.		dają:	
Wexle na Londyn	za 10 f. st.	134 —	złr.
Akcye Kredytu Ruchomego	„ 200 złr.	163 —	złr.
Paryż.		dają:	
3% Renta	za 100 fr.	68 55	fran.
Kredyt Ruchomy	„ 1,000 „	696 —	fran.

Dep. telegr. Żyto w Berlinie na dostawę w jesieni 48 tal., na wiosenną dostawę 46.

Nakładem Księgarni Polskiej, przy ulicy Miodowej, N. 482 wyszedł zeszyt VI-ty dzieła:

WIZERUNKI KRÓLÓW

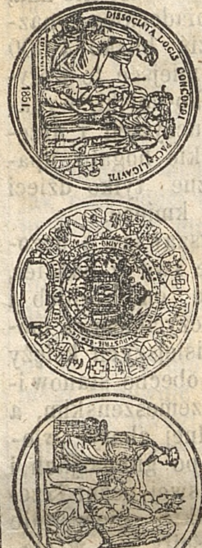
i Książąt panujących w Polsce, od Mieczysława I-go do Stanisława-Augusta.

Zebrane i rytowane według autentycznych źródeł przez Al. Lessera, w formacie o połowę zmniejszonym niż Galerja Królów Polskich. Zeszyt ten obejmuje 4 portrety: 1) Ludwika Króla Polskiego i Węgierskiego, 2) Jadwigi, 2) Władysława Jagiełły, 4) Władysława Warneńczyka. Cena pojedynczego zeszytu 4 portrety obejmującego złp. 4, kop. 60; każdy portret oddzielnie złp. 2 (kop. 30). Płacący prenumeratę z góry, otrzymują całe dzieło 10 zeszytów a 40 portretów z tekstem za rs. 5; z przesyłką na prowincją za rs 6. Po wyjściu całego dzieła, cena niezawodnie podwyższoną zostanie na rs. 10. Oddając to tanie, a przecież jak najstaranniej wykonane wydanie Wizerunków Królów Polskich, za cenę tak umiarkowaną, że tylko bardzo wielka ilość prenumeratorów zwrot kosztów zapewnić nam może, mieliśmy szczególniej na względzie rozpowszechnienie naszej większej Galerji Królów, jedynej może w swoim rodzaju, bo zalecającej się wielkiem podobieństwem, jako zebranej ze źródeł najbardziej autentyczenych.

Galerja Królów w wielkim formacie, całe 15 zeszytów całkowicie już ukończoną została. Kosztuje, z kartą tytułową chromolitografowaną przedstawiającą wszystkie herby ziem dawnej Polski, z obszernym tekstem do pierwszych 14 zeszytu przez Juljana Bartoszewicza, rubli 25. Tekst do 15 zeszytów jest pióra innego autora. Egzemplarz w oprawie eleganckiej kosztuje rs. 33.

A. Dzwonkowski i Spółka.

(Nr. 417—3—3).



Mam zaszczyt uwiadomić, że znaczny wybór **zegarków** z fabryki

PATEK PHILIPPE

ET COMP.

W GENEWIE.

znajduje się w moim zakładzie przy ulicy Senatorskiej w domu PP. Kanoniczek Nr. 464/5.

Jan Pahl.

(Nr. 420—1—3).

Jest do sprzedania z wolnej ręki

MAJĄTEK ZIEMSKI

z lewej strony Wisły

składający się z 33 włok ziemi od skiby do skiby pszennej, łąk gruntowych, lasu budowlanego, z zabudowań dworskich w najgustowniejszem położeniu, ogrodu owocowego, lodowni, stawów zarybionych, zabudowań włościańskich nowych, młynów i wszystkich dogodności w tym majątku znajdujących się. Opinja tego majątku jest znana z dobrego zarządu.

Kolonja

czyli folwark składający się z 16 włok ziemi łąk, lasu, zabudowań tak dworskich jak i komorniczych zupełnie nowych, uwolnionych od wszelkich ciężarów z prawej strony Wisły.

Kolonja

składająca się z 8 włók ziemi z łąkami, zabudowaniami tak dworskiemi jako i komorniczemi zupełnie nowemi zbudowane blisko Warszawy za Pragą.

Summa 10,000 złot. pols.

na pierwszym numerze hypoteki jest do nabycia z odstąpieniem rs. 200.

Dom

przy ulicy 1-go rzędu zupełnie w dobrym stanie jest do nabycia na 8 procent za summę złp. 400,000.

Dom

nowy przy ulicy 3-go rzędu jest do sprzedania na 9 procent bardzo korzystny, za summę 130,000 rs.

Bliższe wiadomości powziąść można przy Rynku Nowego Miasta Nr. 313 w zajeździe Dominikańskim na 1-szem piętrze, rano od 8ej do 9ej, popołudniu między 2gą a 3cią u p. E. Barona. (Nr.—411.—3—3).

Do najęcia w każdym czasie:

Dwa pokoje kawalerskie z osobnem wejściem na dole w oficynie przy ulicy Bednarskiej Nr. 2687 za cenę 60 złp. miesięcznie. (Nr. 422—1—3).

Na dniu 21 b. m. o godzinie 5ej po południu będzie miało miejsce Ogólne Zebranie Członków Spółki Komandytowej fabryki chemicznych nawozów w lokalu biura Zarządu przy ulicy Mazowieckiej Nr. 1347 w pałacu hrab. Krasińskich, na które Dyrekcja Zarządu zaprasza osoby w Spółce udział mającego. (Nr. 415—3—3)

Nakładem księgarni **R. Budkiewicza** w Żytomierzu wyszło i jest do nabycia w księgarni M. Glücksberga przy ulicy Krakowskie Przedmieście Nr. 411 (9) nowe dzieło p. t. **Wilkołaki** obrazek fantastyczny napisał **Andrzej Janowicz**, cena kop 90. Jest również do nabycia w znaczniejszych tutejszych księgarniach; na prowincji zaś u S. Arzta w Lublinie, H. Hurtig w Kaliszu, L. Możdzeńskiego w Kielcach i B. Stablewskiego w Płocku.

(Nr. 414—3—3)

W zakładzie artystyczno-litograficznym A. *Dzwonkowskiego* i Spółki, ulica Miodowa, Nr. 482 sprzedaje się portret *Józefa Garibaldego*, Dyktatora Obojga Sycylji, jak najstaranniej wykonany, cena złp. 3 gr. 10 (kop. 50).

(Nr. 407).

Do zakładu fryzjerskiego potrzebny jest chłopiec

w wieku lat 14 do 17 mający chęć zgłosić się może do zakładu Jana Markowskiego przy ulicy Bielańskiej Nr. 466. (Nr. 412—3—3)

Nkaładem Księgarni Polskiej ulica Miodowa Nr. 482 (4) wyszedł:

PRZEWODNIK

dokładny dla odwiedzających święte od wieków cudami słyszące miejsce w obrazie Najświętszej Panny Marji na Jasnej Górze w Częstochowie zebrany przez Józefa Lompę członka korrespondującego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem. Cena złp. 2 (kop. 30) edycja illustrowana ozdobiona jest 9 obrazkami i kosztuje złp. 4 (kop.60). (Nr. 404—5—5)

Przyjechali do Warszawy.

Chrzanowski Konrad obywatel z Gorzewa nr. 603, Dobrowolski Roman obywatel z Rudnika zr. 625, Golcz Hipolit obywatel z Kalinowy nr. 584, Gostkowski Antoni obywatel z Stróżewa nr. 625, Kowalewski Kazimierz obywatel z Radzynia nr. 556, Kobylański Józef obywatel z Witosławic nr. 634, Lubański Teofil obywatel z Konczyna nr. 601, Łuszczewski Józef obywatel z Motowa nr. 634, Łapiński Michał obywatel z Lututowa nr. 625, Łubieński Tomasz hr. z Lublina nr, 1066, Mierzejewski Hipolit obywatel z Leszczydołu nr. 585, Morawski Piotr obywatel z Pułtuska nr. 625, Przyłubscy Edward obywatel z Osieka i Hipolit obywatel z Kuczyny nr. 584, Pląskowski Marcelli obywatel z Kamienia nr. 584.

Przyjechali koleją żelazną.— Czernaj Marja wdowa po radcy honor. z Drezna nr. 414, Chmielewskie Ludwika i Bronisława obywatelki z Szczawnicy nr. 3765, Czechowicz sekretarz guber. z Drezna nr. 10, Gardin Jan obywatel z Szwajcarji nr. 625, Gędzierska Teresa obywatelka z Krakowa nr. 670, Goldflus Szymon nauczyciel z Paryża nr. 243, Garnier Jan komisant kupiec. z Paryża nr. 479, Hoffman Katarzyna nauczycielka muzyki z Darmsztadt nr. 414.

TEATR WIELKI Jutro: *Burgrafowie.*
TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Pewien jegomość i pewna jejmość.—Stary jegomość.—Wesele w Ojcowie.*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 10 (22) września 1860 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański*